

## Wartość życia

Wiadomości od godziny się powtarzały. Nie mówiono o niczym innym, tylko o tym, co stało się tego wieczoru. Ziarnisty obraz holonetu pokazywał stary i zapuszczony magazyn gdzieś w mrocznych zakamarkach Eriadu. Rozhisteryzowany głos reporterki łamał się z każdym słowem, wyglądała, jakby to wydarzenie dotknęło ją osobiście. Odgłosy dochodzące z odbiornika stały się głośniejsze. Oglądający mężczyzna podgłosił i podniósł się z fotela. Nie zwracając większej uwagi na ciemności jakie panowały w pomieszczeniu, przeszedł na oślep kilka kroków i wyciągnął z synteзаторa jedzenia szklaneczkę lun i slidera. Krwawe szczegóły zbrodni odbijały się głośnym echem od pustych ścian. Krótki śmiech został zagłuszony wpakowaną do ust kanapką. Mężczyzna wrócił na fotel, z którego oglądał wiadomości i przepił do odbiornika, gdy na ekranie pokazało się zdjęcie brutalnie zamordowanego Ergisa Santo.

><><><><><>

Ergis Santo nie powinien był się tam znaleźć. Ba. Miał się znajdować zupełnie gdzie indziej. Jego biuro znajdowało się daleko stąd, w notatniku znajdowała się wprawdzie notka o spotkaniu, ale miało się ono odbyć kilkaset lat świetlnych na prawo od najbliższego słońca. Brutalna śmierć tego człowieka stanowiła nie lada zagadkę. Oględziny zwłok nic nie dały, głównie z uwagi na ich stan. Nieszczęsny Ergis przypominał raczej serpentynę niż humanoidalną postać. Zdartą z ciała skórę przybito do drzwi, zdrapane z kości mięśnie rozsmarowano na podłodze w kałuży krwi, części szkieletu porzucano po kątach, a organy wewnętrzne porozwieszano na ścianach. Upiorny widoczek dopełniały wypalone na każdej płaskiej powierzchni dziwaczne znaki, wezwani na miejsce eksperci nie byli w stanie odgadnąć ich znaczenia.

-Mów do mnie!

Duros, do którego skierowano pytanie poprawił kołnierz swego uniformu i się wyprostował. Spojrzał w oczy mówiącego bothanina i odchrząknął.

-Gdybym się miał zakładać to powiedziałbym, że to jakiś rytuał, ale nie stawiałbym na to swojej ostatniej koszuli.

Dowcip nie został odebrany tak, jak powinien. Głównie dlatego, że Ghatt Harkin nie miał poczucia humoru. Jego długie uszy poruszyły się niespokojnie, nie zamierzał jednak komentować zachowania podwładnego. Starał się trzymać fason, choć smród rozchodzący się po pomieszczeniu był nie do wytrzymania.

-Co tak cuchnie?

-Marynata. Obawiam się, że zanim został rozcłonkowany, ktoś go zamarynował. Czuć bardzo dużą miłość do czosnku.

Duros przełknął ślinę, właśnie zaczynał zdawać sobie sprawę z tego, co się działo. Jego nowy przydział nie zaczął się zbyt dobrze i czuł, że pożałuje swego dobrego humoru.

-To smar. Ktoś bardzo starannie nasmarował zawiasy, nawet zbyt przesadnie. Gdybym, eee... to znaczy uważam, że ktoś chciał zwrócić uwagę. Nikt nie używa takich ilości smaru, to tak, jakby położyć całą kostkę masła na kromkę chleba, za dużo, gruba warstwa, czuć na milę.

Ghatt pokiwał głową i oddalił się bez słowa, zbliżył się do kolejnego technika wypytując go o szczegóły. Duros pochylił się nad kałużą krwi. Plama wyglądała na regularną, zbyt regularną. Technik mógłby przysiąc, że dostrzega skrzydła okalające przebitą gwiazdę. Bardzo długo się zastanawiał skąd go zna, gdy nagle przyszło ośnienie. Miał przed sobą symbol Zakonu Jedi.

><><><><><>

Ghettowi brakowało teorii. Całe jego doświadczenie na nic się zdawało. Brutalny mord, tajemnicze znaki i krwawy symbol Jedi. Wszystko dotyczące tej sprawy wydawało się pozbawione jakiegokolwiek logiki. Dochodzenie utknęło w martwym punkcie, wszystkie tropy się urwały. Kolejne ekspertyzy nie miały większego sensu. W smarze wykryto cząsteczki ludzkiego tłuszczu. Plama krwi została uformowana celowo, a wycięty koślawo w podłodze kształt świadczył jedynie o leworęczności sprawcy. Ergisa Santo nie było na liście pasażerów żadnego z promów przybywających na planetę w ciągu ostatniej doby. Nikt nie widział go ani w pobliżu magazynu, ani gdziekolwiek indziej. Ofiara po prostu pojawiła się znikąd. Harkin nerwowo walnął w konsolę, przeglądając najnowszy raport.

-Szefie!

Dobiegło go z korytarza, jego irytacja powiększyła się jeszcze bardziej. Już drugi dzień dopominał się o naprawę systemu komunikacyjnego. Rozwagał chwilę, czy nie zignorować Rutwela, ale doskonale zdawał sobie sprawę, że zaowocuje to tylko jeszcze głośniejszym krzykiem. Ghett wyszedł ze swojego gabinetu i spojrzał na dyżurnego, który rozmawiał z jakimś oficerem.

-Szefie, to do pana, wygląda na to, że to nie koniec dziwnych wiadomości.

><><><><><>

Miejska kostnica była przygnębiająca. Szare ściany ciągnęły się dwoma korytarzami. Harkin pośpiesznie kroczył w kierunku – jak mówili gliniarze, gdy nikt nie słyszał – lodówki. Obok niego szedł Trin, który od dwóch tygodni zajmował się sprawą tajemniczego ciała. Drzwi odsunęły się z cichym sykiem, pomieszczenie było duże i panował w nim chłód. Białe światło dodawało surowości metalowym stołom ustawionym w rzędach. W drugim końcu sali jakaś kobieta wyciągała jelita z olbrzymiego brzucha wookiego. Na podłogę z głuchym plaśnięciem spadły metry organów wewnętrznych. Patolożka zaklęła pod nosem i schyliła się podnosząc flaki z zimnych kafelków.

-Pani doktor.

Lekarka rzuciła trzymane wnętrzności w truchło leżące na stole i zbliżyła się do policjantów. Wyglądało na to, że nie wiedziała czym jest szacunek dla zmarłych. Ghett miał wrażenie, że kobieta należy do tego rodzaju, który oblizuje skalpel po operacji.

-Spokojnie, kroję go dla przyjemności, jest mój, a ja lubię się od czasu do czasu pobrudzić – wyjaśniła krótko podążając wzrokiem za spojrzeniem gości. – Wy pewnie do składaka – rzuciła od niechcienia. – Każdy chce go zobaczyć. Nie można odstraszyć ciekawskich, a próbowałam sprzedając bilety po 10 kredytów. Nic do nie dało, ale przynajmniej się wzbogaciłam.

Mężczyźni spojrzeli na siebie wymownie, lecz szybko przenieśli wzrok na lekarkę. Podeszła ona do wielkiej ściany, na której znajdowały się chłodnie na zwłoki. Otworzyła jedną i wyciągnęła ciało. Harkin wypuścił głośno powietrze.

-No właśnie.

Trin doskonale rozumiał reakcję przełożonego. Jego własna była zgoła inna i na pewno już nigdy w życiu nie tknie firestewy. Na stole leżało coś, co można było nazwać mieszkanką gatunkową. Ciało zostało pozszywane z przedstawicieli najróżniejszych ras. Tułów należał do kogoś jaszczurowatego, najprawdopodobniej trandoshana, niebieska głowa z całą pewnością pochodziła od ortolana, prawa ręka była ludzka, a lewa calamarijska, natomiast nogi zostały zidentyfikowane jako genosianska oraz verpińska. Ghett przez dłuższą chwilę przyglądał się szwom, którymi połączone były poszczególne części ciała. Były bardzo niechlujne, głównie z uwagi na niedopasowanie zszywanych kawałków. Tu i ówdzie

wystawały poszarpane mięśnie, gdzie indziej zwisała skóra a w niektórych miejscach doszyto łąty z jakiegoś brudnego materiału. Trin odchrząknął chcąc wzbudzić zainteresowanie komisarza.

-Według naszych ustaleń, wszystkie materiały – nerwowy uśmiech – to znaczy ofiary, zginęły w tym samym czasie. Trudno ustalić w jaki sposób, gdyż na częściach ciała nie ma absolutnie żadnych śladów poza miejscem cięcia. Ciało zostało podrzucone do ogródka pana Sheleya...

Harkin zaklął pod nosem słysząc to nazwisko. Bertrel Sheley to człowiek, który kilkanaście lat temu podejrzewany był o eksperymenty na przedstawicielach ras innych niż ludzka. Gdyby nie szybka reakcja władz, wieści o istocie zszytej z różnych gatunków bardzo szybko by się rozeszły. Sheley drażnił konserwatywne środowiska, więc o zamieszki nie byłoby trudno.

-Jaki zawiązek ma to ciało z moim śledztwem?

-Smar, znaleźliśmy go na zwłokach. Jest identyczny jak ten, który znaleźliście w magazynie, łącznie z ludzkim tłuszczem.

><><><><><>

Pogoda nie należała do najlepszych. Lało już od kilku dni. Frustracja bothanina osiągała coraz większe poziomy i to nie tylko z powodu pogody. Posuwali się naprzód, ustalili, że smar pochodził z fabryki, gdzie trzy tygodnie wcześniej jeden pracowników miał śmiertelny wypadek wpadając w tryby maszyny. Prowadzone śledztwo wykazało, że za wszystkim stał ten sam zabójca. Harkin nie był zadowolony, strugi wody spływały mu po twarzy. Gdzieś w oddali uderzyła błyskawica rozświetlając na chwilę mroki nocy. Szałas stojący pośrodku niczego był miejscem, w którym nikt o zdrowych zmysłach nie chciał się znaleźć o tej porze. Okoliczne lasy dawno temu stały się miejscem masowych mordów, co bardziej naiwni uważali, że żyją tu złe duchy. Harkin pochylił się nad ciałem. Na pierwszy rzut oka trudno było stwierdzić, jakiej rasy właściwie był. Dopiero po bliższych oględzinach rozpoznano sullustana. Ciało zostało całkowicie pozbawione skóry, zrobiono to jeszcze, gdy ofiara żyła. Zwłoki zostały przybite ołowianymi gwoździami do ściany, wszędzie były pełno krwi i strzępów mięśni. Na ścianie wypisano znanym już Ghattowi smarem dwa słowa: „Jeszcze jeden”. Szaleniec posuwał się za daleko. Tym razem poinformował dziennikarzy o miejscu kaźni, a ci zweryfikowali wieści, by godzinę później wezwać policję. Harkin kłął pod nosem, szukający sensacji zadeptali wszystkie ślady i zostawili mnóstwo własnych. Teraz przyglądał się napisowi, to brzmiało jak wyzwanie i w głębi bothan się tego obawiał. Za pierwszym razem telewizja się nie dowiedziała, za drugim trąbili o mordzie przez dłuższy czas, a teraz byli pierwsi. Mieszkańców miasta zaczynała opanowywać panika. Widać było, że rasa nie ma większego znaczenia dla mordercy, to mógł być każdy. Ludność nie opuszczała swoich mieszkań. Harkin wyprostował się, aby usłyszeć jak zaaferowani świadkowie wygłaszają komunały do kamer. Zewsząd dochodziły go urywki wywiadów.

- ...dę, zło powróciło, a teraz...

- ... popisy, nic tylko czekać...

- ... będziemy ginąć...

Ghatt przysunął się bliżej Trina, który skończył rozmawiać z dziennikarzem, który jako pierwszy pojawił się na miejscu.

-Masz coś?

-Same bzdury o złych siłach, demonach i zemście z za grobu, ale na szczęście mam również to – pokazał szefowi nośnik danych. – Są na tyle inteligentni, żeby nagrywać wszystkie zgłoszenia, za często wpuszczano ich w kanał. Oddamy to do analizy i miejmy nadzieję, że coś wyskoczy. Technicy znaleźli też kilka kropel krwi nie należącej do ofiary,

jeśli wykluczemy tę bandę idiotów, to może się okazać, że należy do mordercy. Jeżeli będziemy mieć szczęście to zidentyfikujemy go na dniach.

><><><><><

Harkin siedział w swoim gabinecie. Patrzył na wielki ekran, na którym znajdowały się poszlaki, większość z nich prowadziła donikąd. Jedyna rzecz, która łączyła wszystkie sprawy do brutalność i smar. Krew znaleziona na miejscu zbrodni należała do iktotchi i na tym się kończyło. Identyfikacja ofiar nic nie dała, sprawdzono je pod każdym możliwym kątem i do niczego to nie doprowadziło. Teraz patrzył na zdjęcie krwawego symbolu Jedi, napis wysmarowany na ścianie oraz nierówne szwy, to rzeczy świadczyły jedynie o tym, że sprawca jest leworęczny. Samo to było dość ważną informacją, ale zbyt małą na wystawienie listu gończego. Harkin wyszukiwał właśnie informacje na temat notowanych iktotchi, gdy drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł Rutwel, nie był sam. Do biura wszedł przedstawiciel najbardziej poszukiwanej na Eriadu rasy. Ghatt skupił wzrok na mężczyźnie, a ten wykrzywił twarz w złośliwym uśmiechu i postawił na biurku puszkę. Komisarz nie musiał nawet pytać, po zapachu poznał, że to smar. W umyśle przeskoczyła mu zapadka. Sięgnął po blaster, który nosił przy pasie. Jego ręka znieruchomiała w połowie drogi, mimo wyraźnych chęci, nie mógł ruszyć dłonią. Usłyszał śmiech, Harkin spojrzał na tajemniczą postać, szukając rozwiązania zagadki. Dojrzał miecz świetlny, który iktotchi nosił przy sobie. Wszystko nagle stało się jasne, makabryczność, chęć siania zamętu i symbol jedi, miał przed sobą sitha. Przeniósł wzrok na Rutwela, dyżurny sprawiał wrażenie nieobecnego, musiał być pod działaniem Mocy. Ghatt poczuł jak serce mu się ściska, niewidoczna siła miażdżyła je. Ciężko było mu oddychać.

-To będzie piękne zakończenie mojego dzieła, śmierć gliniarza, który zajmował się sprawą i to w swoim własnym gabinecie.

Harkin obserwował jak zniewolony Rutwel sięga po puszkę, poczuł na twarzy nieprzyjemną konsystencję smaru, a w nozdrza wdarł się znajomy, obrzydliwy zapach. Sith się bawił swoją ofiarą, serce nadal biło, choć nieprzyjemny uścisk zwiastował rychłą śmierć. Ghattowi starczyło tylko tyle sił, by wypowiedzieć jedno jedyne słowo

-Dlaczego?

Ku jego zaskoczeniu otrzymał odpowiedź na swoje pytanie nim jego serce zostało zmiażdżone.

-Nudziło mi się.